Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nr. 261. Sobota, 21 Listopada 1925 r. Rok I.

ŁÓDZKIE Echo WIECZORNE

Numer pojedyńczy 20 gr.

Redakcja: Zawadzka 1. Administracja: Piotrkowska 11. Telefony: 38-28, 228 i 229.
Redakcja otwarta od godz. 8 rano do 4 po poł. Administracja czynna od godz. 8 rano do 7 wiecz. bez przerwy.
Redaktor lub jego zastępca oraz dyrektor wydawnictwa przyjmują od godziny 1 do 3 po południu.

Wychodzi o godz. 2-ej po poł.

O kim mówią w Łodzi?



P. Ring,
drugi dyrektor tramwajów miejskich pracuje nad ulepszeniem połączeń z przedmieściami łódzkiemi.

UCIECZKA PRAŁATA PAPIESKIEGO z litewskiego więzienia.

Kowno, 21 11. — Aresztowany ksiądz prałat papieski Klikna podczas przewożenia go z Kowna do obozu koncentracyjnego w Warmiach zbiegł.

Miejsce jego obecnego pobytu nie jest znane.

Giełda

Pierwsza przedg. warszawska.

Belgja	30,92
Holandja	274,09
Londyn	38,02
Nowy-York	6,78
Paryż	27,16
Praga	20,19
Szwajcarja	131,32
Wiedeń	96,36
Włochy	27,39

Druga przedg. warszawska.

Dolar	6,92½

Tendencja utrzymana.

Trzecia przedg. warszawska.

Bez zmiany.

Pierwsza przedgiełda gdańska.

Warszawa	74 —
Złoty	75,½
Dolar	5,21
Przekaz na Warszawę	7,—

Dolar w Łodzi.

W dniu dzisiejszym na rynku pieniężnym w Łodzi dolar kształtował się po kursie 6.95 6.96 Banki wymiany kupowały około godziny 12-ej efekty po kursie 6,90, 6,92. sprzedawały po 6,95, 6,96.

Tendencja utrzymana, Podaż mała.

Gabinet Al. Skrzyńskiego.

Pierwszy rząd w Polsce, w którym wszyscy członkowie mają wyższe wykształcenie.

Życiorys premjera Skrzyńskiego, urodzonego dnia 18 marca 1882 roku w Krakowie podaliśmy już onegdaj.

Poniżej podajemy życiorysy reszty ministrów nowego gabinetu.

WŁADYSŁAW RACZKIEWICZ

Minister spraw wewnętrznych p. Władysław Raczkiewicz urodził się 16 stycznia 1885 roku na Kaukazie.

Po ukończeniu studjów prawnych w Dorpacie, wstępuje do adwokatury. Z chwilą wybuchu wojny zostaje powołany do armji rosyjskiej w stopniu chorążego.

Po rewolucji z niezwykłą energją organizuje Związek Polaków Wojskowych.

W Niepodległej Polsce od pierwszych chwil bierze czynny udział w pracach państwowych jako zastępca komisarza generalnego przy armji czynnej i delegat rządu w Wilnie.

W r. 1921 przyjmuje tekę ministra spr. wewnętrznych. Po ustąpieniu zostaje mianowany wojewodą nowogródzkim.

Min. Raczkiewicz jest członkiem kapituły Orła Białego. Prócz tego orderu posiada krzyż „Virtuti Militari" z walk 1920 roku.

JERZY ZDZIECHOWSKI.

Urodzony w 1880 roku kończył Akademję wyższych nauk handlowych w Antwerpji. W chwili wybuchu wojny 1914 roku staje na czele komitetu obywatelskiego w lubelskiem, a w roku następnym, będąc na emigracji w Rosji, zostaje wiceprezesem naczelnej organizacji pomocy polskim uchodźcom i ofiarom wojny. W 1917 roku kieruje polskim wydziałem wojskowym rady zjednoczenia międzypartyjnego w Rosji.

W roku 1919 powraca do kraju, bierze żywy udział w przemyśle i zostaje powołany na stanowisko wiceprezesa Centralnego związku polskiego przemysłu, górnictwa, handlu i finansów.

STEFAN PIECHOCKI.

Urodzony w r. 1883 w Ciechanowie, koło Ostrowa w Poznańskiem.

Po ukończeniu szkół średnich w Trzemesznie i Rogoźnie studjował na uniwersytecie w Berlinie i Getyndze. Studja skończył jako doktór praw. Z zawodu jest adwokatem i notarjuszem, mieszka stale w Poznaniu.

Podczas wojny służył w armji niemieckiej. Po uzyskaniu niepodległości Polski, wziął czynny udział w życiu politycznem i był dyrektorem departamentu spraw wewnętrznych w min. b. dzielnicy pruskiej.

Odznaczony jest orderem „Polonia restituta" IV klasy.

STANISŁAW GRABSKI.

Urodzony w roku 1871 w Borowie, pow łowickiego. Studjował filozofję i nauki społeczne w Berlinie, Paryżu i Bernie Szwajcarskim, gdzie otrzymał doktorat filozofji w r. 1894.

W czasach studenckich brał wybitny udział w polskim ruchu socjalistycznym. Redagował „Gazetę Robotniczą" w Berlinie.

W latach późniejszych zmienił swe przekonania i stał się wybitnym działaczem Narodowej Demokracji. Był profesorem ekonomji w Akademji Rolniczej w Dublanach i uniwersytecie lwowskim, naczelnym redaktorem „Słowa Polskiego".

Podczas wojny był członkiem Koła Międzypartyjnego w Moskwie i emisarjuszem Komitetu Narodowego w Paryżu.

DR. WŁADYSŁAW KIERNIK.

Urodził się w roku 1879 w Bochni, gdzie też ukończył szkołę średnią Stopień doktora praw uzyskał na Uniwersytecie Jagiellońskim. Poświęciwszy się adwokaturze, osiadł w rodzinnej Bochni.

Z ramienia P. S. L. — Piast posłuje do sejmu ustawodawczego i do sejmu obecnego, pracując głównie w komisjach konstytucyjnej, administracyjnej i reformy rolnej.

W roku 1921 zostaje mianowany prezesem Głównego Urzędu Ziemskiego.

W drugim rządzie p. Witosa piastuje tekę ministra spraw wewnętrznych. Jest wiceprezesem klubu parlamentarnego P. S. L. Piast.

STANISŁAW OSIECKI.

Urodził się 8 maja 1875 w powiecie ciechanowskim. Po ukończeniu szkoły średniej wstąpił na politechnikę warszawską.

Zawodowo pracował w przemyśle, zajmując ostatnio przed uzyskaniem mandatu poselskiego do Sejmu ustawodawczego stanowisko dyrektora jednej z większych fabryk w Warszawie.

Był jednym z założycieli stronnictwa ludowego w b. Kongresówce.

W Sejmie ustawodawczym i obecnym piastował godność wicemarszałka. W gabinecie p. Witosa 1923 r. piastował tekę reform rolnych.

ADAM CHĄDZYŃSKI.

Urodził się w roku 1882 w ziemi siedleckiej; gimnazjum filologiczne ukończył w Siedlcach. Politechnikę w Pradze Czeskiej. Jest jednym z założycieli narodow. organizacyi robotniczych. Za działalność niepodległościową został w marcu 1909 roku aresztowany przez władze rosyjskie w Warszawie i więziony do kwietnia 1911 r., w którym to roku ucieka z więzienia do Krakowa i tam pracuje jako inżynier w przemyśle, do końca 1917 roku.

JĘDRZEJ MORACZEWSKI.

Urodził się 13 stycznia 1870 r. w Trzemesznie w Poznańskiem. Jako b. poddany niemiecki przybył do Małopolski i tu po ukończeniu szkół średnich a następnie politechniki we Lwowie wziął czynny udział w życiu politycznem i społecznem jako członek PPS.

Jako inżynier kolejowy kierował budową kilku linij kolejowych i to nietylko w Małopolsce, lecz nawet w Dalmacji i Bośni. Był posłem do parlamentu austrjackiego.

W roku 1914 wstąpił do Legjonów, gdzie uzyskał szarżę porucznika saperów. Jest kawalerem orderu „Virtuti Militari".

W roku 1918 stanął na czele pierwszego Rządu Polski Niepodległej.

Mieszka w Sulejówku.

BRONISŁAW ZIEMIĘCKI.

Urodził się 27 stycznia 1885 roku w Wilnie. Gimnazjum ukończył w Mińsku Litewskim, poczem kształcił się na Politechnice lwowskiej i wyższej szkole mechanicznej w Moskwie.

Z chwilą powstawania władz polskich wstępuje do służby państwowej i w roku 1917 — 1918 jest referentem departamentu pracy i opieki społecznej. W gabinecie Moraczewskiego zostaje ministrem pracy. Wybrany do Sejmu ustawodawczego pracuje w komisjach administracyjnej, odbudowy kraju i ochrony pracy oraz zostaje członkiem komisji parlamentarnej klubu PPS. Jest członkiem rady naczelnej i centralnego komitetu wykonawczego tej partji.

—:—:—:—

Zdrowy rdzeń.

Przesilenie gabinetowe wywołało wiele obaw, lecz — dodajmy zaraz — wykazało równocześnie bezpodstawność tych obaw. Przeciwnie—przekonaliśmy się naocznie, że mimo bardzo ciężkiego położenia gospodarczego, podstawy naszej reorganizacji ekonomicznej są trwałe i niewzruszone i mogą stawić czoło nawet wyuzdanej spekulacji, której nader sprzyja każdy kryzys pol. Przekonaliśmy się zatem także i o tem, że olbrzymie ofiary społeczeństwa, ponoszone w ostatnich latach nie poszły w całości na marne. Dotychczas bowiem każde wstrząśnienie, istotnie czy sztucznie spowodowane, odbijało się w wysokim stopniu na naszem życiu gospodarczem i to było właśnie najbardziej rażącą nienormalnością naszego położenia.

Ostatnie dni dowiodły, że posiadamy już normalne stosunki ekonomiczne. Polityka wewnętrzna i związane z nią namiętności polityczne nie wywołały żadnych wstrząśnień. Nawet giełda, ten najlepszy barometr pod tym względem, minimalnie reagowała na wiadomości dnia. Wysiłki spekulacji spełzły na niczem. Kurs złotego, atakowany silnie przez jednostki złej woli, pozostał naogół niezmieniony przy stałej, spokojnej tendencji.

Ta trwałość podstaw naszej reorganizacji ekonomicznej polega na trzech czynnikach, które były zasadniczym postulatem sanacji, a mianowicie: na pieniądzu, opartym o złoto, na czynnym bilansie handlowym i płatniczym i na normalnym wpływie danin państwowych.

Najbardziej spokojni możemy być o pokrycie złotego. Bank Polski, instytucja prywatna, niezawisła od rządu i polityki, musi trzymać się swych ustaw, gwarantujących stosunek złota do banknotów. Spadek polskiej waluty na giełdzie ciężko odbijający się w całokształcie polityki gospodarczej, nie umniejsza w niczem istotnej wartości złotego, który ją posiada dotąd i póki mieć będzie ustawowe pokrycie posiadać będzie zawsze.

Po ciężkich miesiącach potrafiliśmy także uzyskać czynny bilans handlowy. Ostatnie cyfry za październik, w którym wywóz przewyższył w wartości o 51 miljonów zł. przywóz, daje najlepsze temu świadectwo. Równolegle poprawia się stale i bilans płatniczy.

Nawet obawa o realność budżetu, wzgl. o dostateczność wpływów państwowych szczęśliwie się rozwiała. Poza dochodami z ceł, które z natury rzeczy przy ograniczonym imporcie musiały zmaleć, wszystkie inne dochody skarbowe wpływają w ramach przewidzianych.

Fakty te są bezsprzeczne. Nie znaczy to oczywiście, by miały być przyczyną nieusprawiedliwionego optymizmu. Sytuacja jest ciężka. Brak gotówki przedstawia się katastrofalnie. Lecz do walki z tem złem mamy dziś już spiżowe podstawy, które moglibyśmy chyba naruszyć przez opuszczenie rąk, defetyzm i niedołęstwo.

Pożegnanie p. Wł. Grabskiego.

Z Warszawy donoszą:

Dziś, o godzinie 9 m. 30 rano przybył do Prezydjum Rady Ministrów b. premjer Władysław Grabski, którego pożegnają najprzód urzędnicy prezydjum, a następnie b. koledzy z gabinetu.

36 EGZEKUCYJ BOLSZEWICKICH.

w) Jak donosi petrogradzka Krasnaja Gazeta, w ostatnim tygodniu policja polityczna w Mińsku rozstrzelała czterech pułkowników i 15 oficerów armji bolszewickiej, oprócz 17 osób cywilnych, między któremi było czterech nauczycieli i dwaj księża. Wszystkie te osoby rozstrzelano za „spisek celem utworzenia państwa Białej Rusi".

STEFAN ŻEROMSKI.

Stefan Żeromski urodził się dnia 14-go października 1864 roku w Strawczynie, w powiecie kieleckim (w sąsiedztwie sienkiewiczowskiego Oblęgorka z ojca Wincentego i matki Józefy z Katerlów. Matkę utracił w dzieciństwie, ojca gdy miał lat 16-cie. Do gimnazjum chodził w Kielcach i ukończył je w 1886 roku. Rozpocząwszy w tym roku studja uniwersyteckie w Warszawie, musiał je rychło przerwać i wskutek złego zdrowia mieszkać na wsi. Był zrazu nauczycielem prywatnym, potem wyjechał do Szwajcarji, przebył tam cztery lata i objął pod koniec posadę bibljotekarza w Rapperswylu. Następnie przebywał przeważnie w Warszawie i w Zakopanem, a częściowo zagranicą.

Od dłuższego już czasu chorował i nie opuszczał w Warszawie swego mieszkania, które zajmował na Zamku. Nie sądzono jednak, aby katastrofa była tak bliską.

Śmierć nastąpiła nagle i niespodzianie, odrywając wielkiego pisarza od pracy, której nie przerwał aż do ostatniej chwili.

Żeromski począł utwory swoje ogłaszać w roku 1890 naprzód na łamach czasopism w Królestwie Polskiem, następnie dzienników galicyjskich. Pisał pod swojem nazwiskiem, oraz pod pseudonimem **Maurycego Zycha**, a treścią tych pierwszych powieściowych utworów były tragiczne, rozpaczliwe przeżycia rodaków w Królestwie, wyrosłych w niewoli zaboru rosyjskiego.

Utwory te wysunęły Maurycego Zycha odrazu na czoło młodej literatury polskiej.

Szereg tych wstrząsających dzieł rozpoczynają „Rozdziobią nas kruki, wrony" (1895), „Opowiadania (1896), „Syzyfowe prace" (1898), „Utwory powieściowe" (r. 1899), „Ludzie bezdomni" (1900), „Aryman mści się", „Godzina" (1904), „Popioły" (1904), „Powieść o udałym Wałgierzu".

Niemałą wrzawę wywołały „Dzieje grzechu".

Z kolei ukazały się: „Wierna rzeka", „Uroda życia", „Duma o hetmanie", „Charitas", „Walka z szatanem", dalej trylogja bałtycka: „Wiatr od morza", „Wisła", „Międzymorze", zbiór szkiców publicystycznych „Sen o szpadzie", „Bicze z piasku" — i wreszcie tak głośna, jak „Dzieje grzechu" powieść z ostatnich dni odrodzonej Polski, uginającej się pod ciężarem swych wad i grzechów i zagrożonej bolszewizmem „Przedwiośnie".

Żeromski napisał także szereg dramatów, płomiennych żarem buntu przeciw niewoli, przemocy i nędzy ludzkiej: „Róża" (pod pseudonimem Katerli) „Sułkowski", „Ponad śnieg", „Biała rękawiczka" i wystawiony w bieżącym roku dramat „Uciekła mi przepióreczka".

Z powyższego zestawienia tytułów głównych dzieł Żeromskiego można nabrać **wyobrażenia o ogromie pracy zmarłego pisarza, o ogromie problemów, które ogarnia duchem i sercem, poświęcając się służbie budowania Polski.**

Szermierz płomienny polskiego ducha, spozierający przerażonemi oczyma na krzywdy, na nędzę i znikczemnienie, jakie wytworzyła niewola rosyjska, patrzał na odrodzoną wolną Polskę wzrokiem również surowym a bolesnym. Widział przecie tyle zła dokoła!

Więc wołał krzykiem wielkim o naprawę krzywd i zbrodni. Wołał do pracy twardej, nieugiętej.

A śmierć oderwała Go nagle od tej pracy ofiarnej i ciężkiej. Zgasł wielki pisarz, mocarz słowa, który budził i gromił, **wielki budowniczy, nieustający w syzyfowej pracy.**

—:—:—

Kandydaci na wiceministra spraw zagranicznych.

Z Warszawy donoszą:

W kołach politycznych uważają za rzecz pilną mianowanie podsekretarza stanu w ministerstwie spraw zagranicznych.

Jest to konieczne przedewszystkiem z tego względu, że premjer i minister spraw zagranicznych, Skrzyński, wyjeżdża 25 lub 26 b. m. do Berlina i Paryża, a następnie do Londynu, gdzie ma podpisać umowy, zawarte w Locarno.

W ten sposób premjerstwo i sprawy zagraniczne byłyby na jakiś czas osierocone.

Poza wymienionym już swojego czasu p. Kajetanem Morawskim, jako kandydatem na podsekretarjaty stanu w m. spr. zagranicznych, wysuwane są również kandydatury p. Lasockiego, posła w Pradze i p. Wł. Wróblewskiego, b. posła w Waszyngtonie.

Prasa niemiecka o rządzie Al. Skrzyńskiego.

Tylko Skrzyński może ułatwić uzyskanie pożyczki.

Berlin, 21. 11. — „Koeln. Ztg." pisze, że jedynym człowiekiem w Polsce, który mógłby Amerykę przekonać, że Polska nie ma tendencyj agresywnych i w ten sposób umożliwić pożyczkę, jest minister Skrzyński.

Berlin, 21. 11. — „Social-Demokratischer Pressedienst" wita z zadowoleniem nowoutworzony gabinet Skrzyńskiego, jako gabinet, który zapewne będzie szukał poprawy stosunków polsko - niemieckich. Dziennik nie wierzy jednak, by socjaliści polscy mogli długo pracować w jednym rządzie z narodową demokracją.

Znaczyłoby jednak wiele, gdyby nowy rząd zdołał Polskę wyprowadzić z obecnych trudności.

—:::—

Podstawy parlamentarne obecnego rządu.

W skład większości parlamentarnej wchodzą następujące ugrupowania:

Zw. Lud. Nar.	100
P. S. L. Piast	53
P. P. S.	41
Ch. Dem.	40
N. P. R.	18
razem	252

Ponieważ Sejm liczy obecnie 442 członków, absolutna większość wynosi 222 głosy, czyli rząd opiera się na większości 30 głosów.

Jeżeli doliczymy jeszcze życzliwą neutralność grupy Dubanowicza i Koła Żydowskiego — to stwierdzimy, że gabinet ma trwałe podstawy istnienia i pracy.

DRUGA KOMETA ODKRYTA PRZEZ POLAKA W KRAKOWIE.

Obserwatorjum krakowskie komunikuje, że profesor gimnazjalny dr. Antoni Wilk odkrył w gwiazdozbiorze Herkulesa kometę teleskopową. Kometa przesuwa się po niebie z wielką szybkością w kierunku południowo-wschodnim.

UROCZYSTOŚCI LOCARNEŃSKIE BĘDĄ ODŁOŻONE.

Londyn, 21. 11. — Z powodu żałoby uroczyste podpisanie paktu w Locarno będzie prawdopodobnie odłożone do 15 grudnia.

—o—

Radykalna kuracja.

Chory umysłowo po wypadnięciu z pociągu i operacji — odzyskał zdrowie.

Z Lublina donoszą:

Kilka dni temu z Janowa Lubelskiego do Lublina jechał w towarzystwie niejakiego Majdanika, chory umysłowo, inspektor samorządu w Janowie Lubelskim Bronisław Maksymiljan. Pomiędzy stacjami Łazy i Borkowizna Majdanik zdrzemnął się, a chory umysłowo inspektor Maksymiljan po pewnym czasie otworzył drzwi wagonu i wypadł w pełnym pędzie na tor. Wypadku na razie nie spostrzeżono, tak, że inspektora Maksymiljana dopiero po pewnym czasie znalazła służba kolejowa w stanie bardzo ciężkim. Miał obciętą lewą rękę, złamaną nogę, oraz trzy głębokie rany na ciele.

Rannego przewieziono do Lublina, gdzie bezzwłocznie dokonano operacji. W pół godziny po zabiegu, chory otworzył oczy i zaczął rozmowę, ale już nie jako chory umysłowo—lecz jak człowiek przy całkiem zdrowych zmysłach, co stwierdzili lekarze. Widocznie straszny wypadek tak silnie podziałał na niego, że odzyskał normalne funkcjonowanie umysłu.

Pan Minister.

Komedja Stefana Krzywoszewskiego.

Splot okoliczności sprawił, że wczorajsza premjera przypadła na moment, gdy długotrwałe i na bolesną tragifarsę zakrawające przesilenie warszawskie, uwydatniło z niebywałą jaskrawością doskonałą obserwację autora i na życiu oparte efekty komiczne.

Znakomitym w roli prowincjonalnego kauzyperdy Benona Szczapy, wyniesionego niespodzianie wskutek zastosowania klucza partyjnego (!) na fotel ministerjalny był p. Komornicki. Dyskretnie podkreślony komizm zabawnych sytuacyj połączony z odpowiednią dozą smętnej melancholji stworzyły całość doskonałą. Dobrą partnerką była p. Gzylewska, jako żona Lola, która coprawda lepiej się czuła w swej roli pani ministrowej, aniżeli zaściankowej pani prezesowej sokoła w Radomiu.

Aktoreczka Hela w kreacji p. Remiczówny czarowała publiczność swemi oczyma i sukniami.

Pierwszorzędny typ stworzył z senatora, kandydata na fotel ministerjalny i następcę Szczapy — p. Szubert. Senator p. Szuberta był jakby żywcem przeniesiony z c. i k. nieboszczki Austrji na deski teatru miejskiego.

P. Dębicz w roli dziennikarza był nieco stereotypowym; p. Krotke, jako Czubarski nieco zbyt młodzieńczy, jak na urzędnika ministerjalnego, chociażby artystę i „rewolucjonistę".

P. Krzemieński traktujący jako sekretarz ministra reform społecznych, zmieniających się szefów z „klucza partyjnego" z pobłażliwą wyższością i nieco protekcjonalnie, stworzył także kreację bez zarzutu.

Woźny p. Mroziński w swej głupkowatej pokorze nieco przesadził; niezłym był p. Wilczkowski jako delegat Sokołów.

Reżyserja, jak zwykle, bardzo dobra.

Całość wywoływała częste kaskady śmiechu i publiczność opuszczała teatr w pogodnym humorze. Jesteśmy dlatego też pewni, że dalsze powtórzenia doskonałej komedji wypełnią teatr po brzegi, czego nie można było powiedzieć o premjerze.

F.

O DOBRE DZIECKO POLSKIE.

(Wizyta w warszawskiem przedszkolu miejskiem).

Rozdmuchiwanie dobrych iskier duszyczki dziecięcej.

Dobrze jest w tych smutnych czasach spotkać trochę uśmiechu, trochę naiwnego wesela, trochę wybuchającej radości.

Ale gdzie to wszystko można spotkać? Gdzie, jak nie u dzieci? Najlepiej w przedszkolu.

Co to jest przedszkole? Jest to instytucja, która opiekuje się dzieckiem w wieku przedszkolnym; instytucja, która oddaje szkole dziecko już nie surowe, często z ulicy, lecz już urobione w dobrej atmosferze przedszkola.

Pisać wam, jak wygląda taki budynek, ile ma drzwi, okien lub jak się nazywa jego kierownik, czy kierowniczka? Poco?

Zmieszajmy się z chmarą dzieci z tym tłumem, który ciśnie się codziennie rano do drzwi przedszkola. Są tu matki, ojcowie, starsze rodzeństwo, niosą prowadzą za małe rączki, uspakajają, napominają, wycierają noski, rozgrzewają łapki — i w przedsionku żegnają swe maleństwa na ca łe 6 godzin od 9 rano do 3 po południu. — Taki jegomość czy jejmościanka, 4- lub 5-letni „bachor“, idzie do szatni, gdzie się rozbiera: zdejmuje z siebie wierzchnie okrycie, obuwie, a ubiera fartuszek i „bambosze“. Każde dziecko ma tu swoje miejsce, które poznaje... czy wiecie po czem? Po znaku. Przecież nie zna ono jeszcze liter czy cyfr. Więc zamiast numeru nad jego wieszakiem, figuruje znak: Stasio, naprzykład, poznaje swój wieszak, bo nad nim naklejono rysunek, wyobrażający kubek, Janeczka — bo jej znakiem jest łyżka, Henio — bo nad jego wieszakiem widać rysunek gołębia i t. d. I każda rzecz dziecka jest opatrzona jego znakiem.

A potem? Dziecko wybiega na duże, przestronne, widne sale, pełne zabawek i innych rozkoszy dziecięcych. Najmłodsze zajmuja miejsca w jednej sali, powiedzmy, przy stolikach na dziesięcioro i siedzą na ławkach. Cokolwiek starsze gdzieindziej, a siedzą już na krzesełeczkach i przy ławkach. Jeszcze starsze — znowu gdzieindziej.

Każde dziecko stwierdza swoją obecność. Oto jak się to dzieje?

W dużej sali wisi lista jej pupilów i pupilek. Obok każdego nazwiska widnieje znak danego dziecka, po którem ono poznaje swoje miejsce. Zjawiwszy się w sali, dziecko szuka po znaku swego miejsca. — Potem bierze kawałek kolorowego papieru i wkleja obok niego, w zostawioną rubrykę.

Co robią dzieci podczas tych 6 godzin?

— Wszystko — mówi nam jedna z instruktorek, opiekujących się temi maleństwami. — Jedzą, bawią się, śpiewają, gimnastykują, spacerują... Każde dziecko posiada naukowo opracowana kartę przyjęcia. Karta ta jest obrazem dziecka: w jakich warunkach się ono chowa, kim są jego rodzice, jak jest z jego zdrowiem i t. d. Corocznie instruktorka, obserwująca dziecko, kreśli charakterystykę jego charakteru. Charakterystyka ta po wyjściu dziecka z przedszkola trafia za nim do szkoły powszechnej. W ten sposób już od pierwszych lat istnieją dane o dziecku...

—:—:—:—

Venecin — uniwersalny środek leczniczy.

Przed kilku miesiącami zaczęto stosować w szpitalach paryskich nowy środek leczniczy pod nazwą Venecin. Rezultaty tego nowego sposobu terapji są tak widoczne, iż przed dzisiejszą medycyną otwierają się zdumiewające perspektywy. Venecin był stosowany w szpitalach Salpetriere, Saint Lazare, Boucicout i Saint Louis. Dotychczas zdołano wyleczyć zapomocą niego chorych na nieżyt żołądka, kamienie żółciowe, neurastenję, bezsenność, zapalenie gardła, anginę, a nawet egzemę i chorbę Basedowa. Specjaliści chorób kobiecych wydali opinję, że Venecin leczy także cierpienia kobiece i **to** nietylko **u**suwa przyczynę choroby, **lecz** także **spro**wadza ogólne wzmocnienie organizmu.

Po tamtej stronie świata.



Tubylec: — Panie, pan znakomicie uciekał przed tym lwem. Gdzie pan trenował swe nogi?

Lodzermensz: — W Łodzi... przed egzekutorem podatkowym.



Słynny włoski lotnik Francesco de Pinedo, który wrócił ze swej napowietrznej podróży do Japonji i Australji, przeleciawszy 55.000 kilometrów.

Krwawy epilog procesu Daudeta.

Burzliwe demonstracje uliczne po wyroku.

Rozprawa Daudeta, która emocjonowała przez szereg tygodni cały Paryż, miała **krwawy epilog, świadczący jak wysoko poszła w tym procesie fala namiętności partyjnych.**

Na wyrok w procesie oczekiwały do późna w nocy przed pałacem sprawiedliwości tłumy ludzi, którzy nie zostali dopuszczeni do sali rozpraw, tak stronników Leona Daudet, jak i jego przeciwników.

Na sali sądowej również panował tłok nie do opisania, atmosfera była wprost duszaca, ponura. Po odczytaniu wyroku, skazującego Daudeta i Józefa Delest jako odpowiedzialnego redaktora „Action Francaise“ **po sali poszedł pomruk jakby wzbierającej burzy.**

Po chwili z tego zmieszanego chóru odezwały się okrzyki: „Vive Daudet“, na które odpowiedziały inne, wrogie dla zasądzonego.

Wieść o wyroku z sali sądowej rozniosła się momentalnie na ulice, a tłum podjął okrzyki, które przerodziły się w burzliwą manifestację z chwilą, gdy Leon Daudet ukazał się na stopniach, prowadzących na place Dauphina.

Teraz manifestanci dwu przeciwnych partyi starli się ze sobą na ostre, powstała gwałtowna walka, tłum zakołysał się i parł aż ku kratom, otaczającym Pałac sprawiedliwości.

Dopiero interwencja policji rozbroiła walczacych, z których wielu odniosło mniej lub więcej poważne kontuzje, a między innymi ofiarą tych zaburzeń padł jeden z dziennikarzy paryskich, M. Salomon który otrzymał cios w czoło tak silny **że zakrwawiony i bez przytomności upadł na bruk.** Po przewiezieniu go do szpitala okazało się, że rana jakkolwiek **ciężka,** nie grozi niebezpieczeństwem życia.

Demonstranci, których rozproszyła policja na jednem miejscu, zebrali się ponownie **w Citè i urządzili hałaśliwy demonstracyjny pochód ulicami Paryża.**

Policja musiała ponownie wkroczyć, przyczem aresztowano kilku demonstrantów.



OSWALD NIOEOT.

REWANŻ.

Panowie Lepreux i Dumois jeszcze w czasach szkolnych nie czuli do siebie sympatji. Po wyjściu ze szkół drogi ich życia rozeszły się i zapomnieli prawie o swej niechęci. Po latach przypadkiem spotkali się na stacji Papotteville pod Paryżem.

Obydwaj jednocześnie odezwali się:

— A! mieszkasz tutaj?

— Tak.

— Czy wolno zapytać co tu robisz — zapytał Lepreux.

— Bardzo proszę!... Jestem redaktorem dziennika giełdowego — odpowiedział Dumois.

— I pomimo tego mieszkasz poza murami Paryża?

—Tak. Tu znacznie lepsze powietrze.

— A zatem pewnie posiadasz stały bilet jazdy?

— Naturalnie.

Z osobliwym uśmiechem Lepreux objaśnił kolegę:

— Jestem właśnie naczelnikiem tutejszej stacji.

— Aa!

Spojrzeli na siebie i odrazu obaj odczuli, że niechęć ich odżyła.

Nazajutrz, zaledwie Dumois zajął miejsce w przedziale wagonu, Lepreux zjawił się w drzwiczkach.

— Proszę o bilety.

Dumois, jak na złość, wychodząc w pośpiechu z domu, zapomniał swego biletu.

— Proszę zapłacić lub wysiąść! — za wołał rozkazującym tonem Lepreux.

Dumois zapłacił.

Dnia następnego ponowne zjawienie się pana naczelnika w drzwiczkach wagonu.

— Masz tobie! — mówił jakby do siebie Dumois — zdaje się, zapomniałem...

I powoli, bez pośpiechu, zaczął szukać drogocennego dokumentu po rozmaitych kieszeniach i kieszonkach swego ubrania.

— Masz pan bilet, czy nie? — krzyknął zniecierpliwiony Lepreux.

— Zaraz, Panie Naczelniku! — Dumois szukał w bucikach.

Już, już Pan Naczelnik przygotował się groźnie do przyjęcia zapłaty, jakby tylko czekał na to... gdy Dumois wykrzyknął radośnie:

— A, nareszcie go mam!... Oto jest upragniony bilet, przedmiot mych poszukiwań!

Lepreux wściekły wyskoczył z wagonu.

Drobna ta zemsta nie zadowoliła pana Dumois, postanowił obmyśleć inną. Długi czas myślał nad nowym sposobem zadrwienia z Pana Naczelnika stacji w sposób legalny.

Pewnego popołudnia w biurze ku ogól nemu zdziwieniu wykrzyknął z zapałem: „Heureka!“

— Co się stało? — zapytali koledzy.

— Mam pomysł, mam! — dodał urado wany Dumois.

Zaledwie północ wybiła na zegarze wieży kościoła w Papotteville, gdy zjawił się na stacji Dumois.

— Gdzie naczelnik? — zapytał jednego z urzędników.

— Poszedł spać... jeszcze przed ukończeniem służby: jest cokolwiek cierpiący

— Tak? — Proszę go obudzić. Wypadek! — Urzędnik nie słuchał dalej, popędził do naczelnika.

W pięć minut nadszedł zaspany naczelnik, zaledwie odziany.

Na widok pana Dumois aż nim podrzuciło.

— A, to pan!... Co za wypadek?

— Oto, Panie Naczelniku... chciałem spróbować czekolady z automatu, umieszczonego na stacji, wsunąłem więc w otwór przepisaną sztukę monety, ale napróżno ciągnąłem za rączkę, czekolada nie wyskoczyła.

Lepreux aż oczy wytrzeszczył z oburzenia.

Dumois zaś najspokojniej mówił dalej

— Byłem w rozpaczy, gdy oto spostrzegam napis:

„W razie niefunkcjonowania aparatu, zawiadomić naczelnika stacji“. Przyszedłem więc zawiadomić Pana Naczelnika o wypadku z automatem...

—:—:—:—

Z wojny marokańskiej.



Widok pola bitwy zasłanego zwłokami poległych (pod Massisce).

Zgon mistrzyni rondla.

Tajemnicę przyrządzania dobrych potraw zabrała z sobą do grobu.

Francuzi cenili zawsze i cenią artystów sztuki kulinarnej, mawiając słusznie, iż zły żołądek jest przyczyną złych myśli.

Śmierć więc m-me Filleux, sławnej francuskiej kucharki, dotknęła żywo cały kraj.

Pani Filleux otrzymywała kilkakrotnie złote medale za arcydzieło swego własnego pomysłu, to jest za pularde z truflami, gotowaną w odpowiedniej mieszaninie jarzyn i wina Bordeaux.

Nazwisko znakomitej kucharki słynęło poza granicami Francji, a taki smakosz, jak zmarły król angielski Edward VII, skosztowawszy raz pulardy a la madame Filleux, polecił swemu kucharzowi nauczyć się przyrządzania tej potrawy. Podobno wynalazczyni nie wydała tajemnicy rondla.

W ostatnich latach swego życia przeniosła się madame Filleux do Lyonu, gdzie mieszkała jej córka, właścicielka nie wielkiej restauracji.

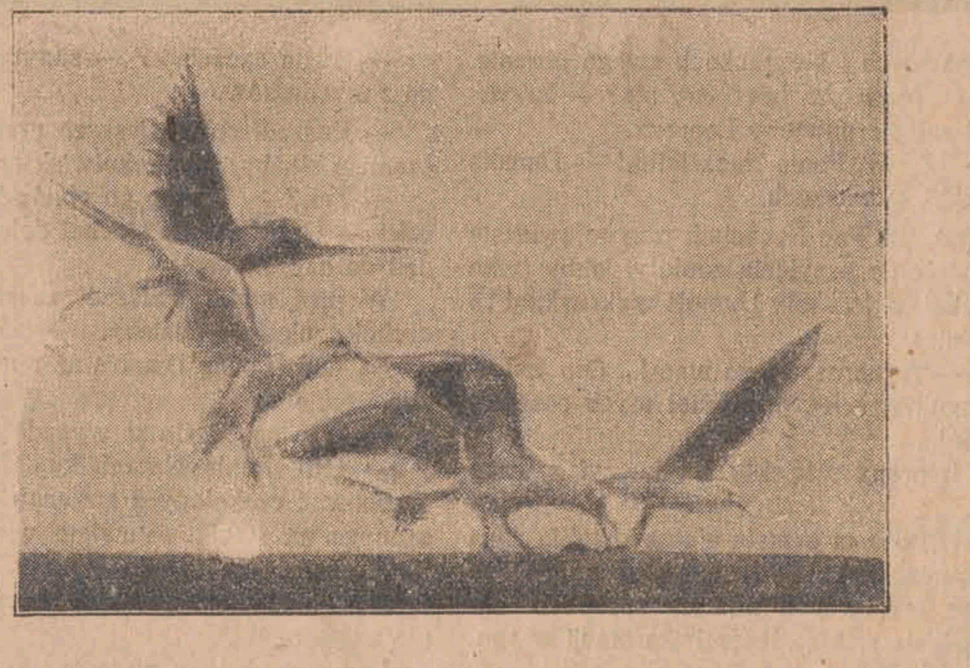
W niedługim czasie zasłynęła w całem mieście gospoda córki pani Filleux, albowiem znakomita kucharka jej jednej zdradziła sekret przyrządzania pulardy wedle swego pomysłu.

Z dostatku i komfortu do nędzy.

Tragiczna śmierć 13-letniej uczenicy.

Onegdaj wieczorem zdarzył się w Wiedniu wypadek dziwnego samobójstwa 13-letniej uczenicy Anastazji Hohrfort. Bawiła ona przez szereg lat u swoich zamożnych krewnych w Holandji, gdzie mile płynęło jej życie wśród dostatków i komfortu. Rodzice jednak zażądali powrotu córki do Wiednia. Chcąc nie chcąc, musiała Anastazja porzucić „wspaniałości" holenderskie i powrócić do Wiednia, aby zacząć tu nędzne życie przy boku rodziców, pozostających w nader przykrem położeniu materjalnem. Pewnego dnia oświadczyła Anastazja rodzicom, że pragnie wrócić do Holandji... Rodzice jednak stanowczo odmówili prośbie dziewczynki. Wówczas mała tak wzięła sobie do serca odmowę rodziców, że korzystając z ich nieobecności, odkręciła kurek od gazu i zatruła się gazem świetlnym. Rodzice powróciwszy z miasta, znaleźli już zimne zwłoki.

—— ::: ——



Mewy nad polskiem morzem w poszukiwaniu żeru.

Intratne „skoki" gwiazd kabaretowych.

Urocza Phi-Phi i zakochany hrabicz.

Na tle tysiącznych plotek arystokratyczne sfery Paryża i całej Francji emocjonują się obecnie sprawą zapowiedzianego małżeństwa de la Roche Foucauld z panną Alicją Coceą, Rumunką, gwiazdą z Music Hall'u. Książę de la Roche Foucauld, występując w roli srogiego papy, nie godzi się na sprawowanie godów małżeńskich rozkochanego hrabiego Stanisława z uroczą Phi-Phi z Bouffes Parisiennes. Ponieważ młody hrabia jest pełnoletni, nie mogąc mu zabronić małżeństwa, złożył protest do sądu, co wprawiło w niemały kłopot uczonych mężów Temidy w Paryżu. Tego rodzaju małżeństwa są wypadkami codziennemi w konserwatywnej Anglji, gdzie ze sceny podkasanej muzy do gronostajów i korony lordowskiej jeden tylko skok, naturalnie via ślubny kobierzec.

Czego się nie robi dla zysku.

Fabryka fałszywych motyli.

Naturalnie w kraju drapaczy chmur i wynalazków.

W Ameryce panuje obecnie ogromne wzburzenie wśród zbieraczy motyli. Odkryto mianowicie fabrykę, która uprawiała na szeroką skalę fałszowanie motyli i ciągnęła z tego wcale pokaźne zyski. — Fałszowanie motyli odbywało się, jak następuje: Skrzydła motyle skrapiano delikatną rosą płynu kleistego. Następnie na tej lepkiej powłoce umieszczano przy pomocy odpowiednich pulweryzatorów różne kolorowe desenie. Jeden taki fałszywy motyl dostał się w ręce znanego kolekcjonera motyli. Motyl posiadał czarne skrzydła, na nich biegła czerwona wstęga z błękitną plamą pośrodku. — Ta okazała gra barw obudziła w zbieraczu podejrzenie, które wkrótce zmieniło się na pewność, gdy kolekcjoner zbadał motyla przez szkło powiększające. Skutkiem tego odkrycia było, że policja amerykańska gorliwie zabrała się do rzeczy i wkrótce potem odkryła całą fabrykę fałszywych motyli

——:—:— —

Krateczki sądowe.



Złotowłosa kwiaciarka.

Zdradziła swój zawód i weszła na śliską drogę życia.

Oto karteczka z dziejów wielkomiejskiego środowiska. Z życia kwiaciarki ulicznej...

Któż z nas, mijając bramę domu przy ulicy Piotrkowskiej 13 nie przystawał, by spojrzeć na uroczą dzieweczkę, która sprzedawała tam naręcza *bzu, jaśminu*, narcyze i lilje? Błękitnooka, opalona, złotowłosa była typem prawdziwej wiochny.

To też kwiaciareczka Hela Mańkowska, zamieszkała przy ulicy Niecałej na Chojnach, cieszyła się ogromnem powodzeniem u młodych lowelasów, którzy stale kupowali u niej kwiatki. A korzystając z nieobecności matki, z którą Hela wspólnie prowadziła wonny handelek, flirtowali z nią na zabój, prawiąc zwodne komplementy. Snać nie wzbraniała im Helusia swych wdzięków, bo oto zaczęła się stroić i uczęszczać do kawiarni i cukierni, nawet do Louvre'u i na dancingi.

Matka jej, przeczuwając, iż owe późne wracania do domu nie wróżą nic dobrego, czyniła jej z tej racji gorzkie wyrzuty, ba nie pozwalała jej nawet ubrać się ładniej. Boleśnie odczuła ten zakaz Helusia, której duszę zatruł już jad wielkomiejskiego zepsucia.

— Dość mam matko handlu kwiatami, pójdę na służbę! rzekła. Pani Mańkowska była bardzo zadowolona z zamiarów córki. Przynajmniej zdala będzie od ulicy, która młodą duszę przyciągała, jak magnes. U pani Marji Różańskiej przy ulicy Piotrkowskiej 117 dobrze było pięknej Heli. Państwo byli z niej zadowoleni, gdyż gorliwie pełniła swe obowiązki, a zresztą tak była miła i wdzięczna, że trudno jej było nie lubić.

Pod tą jednak zewnętrzną pogodą jakżeż złe zamiary kryła Helusia. Żyć i używać za wszelką cenę! szeptało jej ciągle do ucha licho.

Niedługo była na służbie u państwa Różańskich. Pewnego dnia zniknęła, a wraz z nią drogocenna kapa i sporo garderoby, stanowiące własność państwa. — *Trzeba zaś przyznać Heli, że urządziła się sprytnie.*

Oto skradzione rzeczy ulokowała w wiadrach i korzystając z tego, iż akurat w kranie wody zabrakło, oświadczyła, że schodzi na dół do studni z wiadrami. — Znalazłszy się na schodach porzuciła wiadra, ulatniając się wraz ze skradzionemi rzeczami. — I byłaby pani Różańska nie zwróciła narazie na ten fakt uwagi, gdyby nie lokatorzy domu zdziwieni widokiem osieroconych wiader na schodach. Zawiadomili panią Różańską i wtedy dopiero stwierdziła ona ucieczkę służącej i dokonaną przez nią kradzież. Rozumie się, iż natychmiast powiadomiła o tem policję, która wszczęła natychmiast energiczne poszukiwania za zbiegłą.

I oto w dniu onegdajszym śliczna ex kwiaciareczka stanęła przed sądem pokoju 5-go okręgu.

Tłumaczyła się, iż kradzieży dokonała powodowana uczuciem zemsty. W wigilję bowiem dnia krytycznego pani Różańska zbeształa ją rzekomo za to, że nie napełniła wodą beczki w przewidywaniu zepsucia się wodociągu. Ze skruchą przyznała się Helusia Mańkowska do winy i gorzkie łzy płynęły z jej ślicznych błękitnych ocząt. Wartość rzeczy skradzionych jej zdaniem jest znacznie niższa od kwoty, na którą oceniła je chlebodawczyni. Gorąco prosiła sąd o łagodny wymiar kary ze względu na to, iż po raz pierwszy w życiu dopuściła się kradzieży.

Po naradzie pan sędzia Karpowicz wydał nader łagodny wyrok, skazujący Helenę Mańkowską na 1 miesiąc aresztu z zawieszeniem wykonania wyroku na przeciąg 2 lat, wobec dotychczasowej niekaralności. I może dobrze uczynił, albowiem w mrocznej celi więziennej zmarnowałby się młodziutki kwiat życia, a tak... kto wie, może stanie się jeszcze Hela uczciwą i porządną kobietą.

Sza-wicz.

——::——

Dzień w Łodzi.

—Z—



Wszedł po to, by spaść.

(x) W dniu wczorajszym uległ nieszczęśliwemu wypadkowi Mosiek Orbach zamieszkały przy ulicy Dolnej 12.

Orbach zajęty pracą w fabryce Piastowskiego (Kątna 10) spadł z drabiny, wysokości I piętra, ulegając złamaniu prawej nogi.

Zawezwany lekarz pogotowia, po udzieleniu pierwszej pomocy, odwiózł Orbacha do szpitala św. Józefa.

—:s:—

Ładna opieka.

(x) Nocy ubiegłej niewykryci dotąd sprawcy skradli z posesji przy ulicy Sienkiewicza 59 drzwi od bramy.

Kradzież tę spostrzegł dopiero nad ranem dozorca.

Powiadomiony o kradzieży pobliski komisarjat P. P., zajął się odszukaniem niewybrednych złodziei.

—:::—

W zaułkach miasta, nocą...

(x) Wczorajszego wieczoru przy ulicy Radomskiej wynikła bójka pomiędzy kilku podejrzanymi osobnikami.

W międzyczasie przechodził tamtędy patrol policyjny.

Na widok funkcjonarjuszy osobnicy zaniechawszy porachunków, ratowali się ucieczką.

Jednego z nich atoli zdołano ująć i odprowadzić do XIV komisarjatu, gdzie ustalono, że jest to niejaki Władysław Stolarczyk, bez stałego miejsca zamieszkania, podejrzany o kradzież.

Obywatela świeżego powietrza osadzono w areszcie, sprawę zaś skierowano na drogę sądową.

Plaga szczurów w Łodzi.

Kto temu zaradzi?

Wielkie ilości szczurów, które ostatnimi czasy rozmnożyły się w mieście, stanowią poważne niebezpieczeństwo. Rozzuchwalone szczury już nie boją się nawet widoku człowieka i grasują po mieszkaniach. Tępienie tych szkodników, winno być przeprowadzone przez Wydział Zdrowotności w Łodzi.

Czem mogę służyć?

Uprzejmy ekspedjent i eleganccy panowie.

(n) Salomon Grinwald, zamieszkały przy ulicy Zagajnikowej 81, młody ekspedjent składu manufaktury przy ulicy Piotrkowskiej 48, miał w dniu wczorajszym arcyniemiły wypadek, który, gdyby nie wyrozumiałość jego szefa, mógłby pociągnąć za sobą bardzo przykre konsekwencję.

A było tak: wczoraj szef wyszedł, polecając nadzór nad sklepem Grinwaldowi.

W kilka zaledwie chwil po wyjściu właściciela, do składu weszło dwóch dość eleganckich panów w celu kupna towaru.

Ucieszony ekspedjent, chcąc wywiązać się dobrze z powierzonej mu misji sprzedaży, rozłożył przed klientami kilkanaście sztuk towaru.

Nieznajomi mimo to po paru minutach nie kupili nic i wyszli. Zasmucony takim przebiegiem sprawy Grinwald powoli sprzątał rozłożony na ladzie sklepowej towar gdy wtem, o zgrozo! spostrzega brak najlepszej sztuki towaru, przedstawiającej wartość kilkuset złotych.

Rozpacz ekspedjenta nie miała granic. Co powie właściciel? Gotów pomyśleć, że to ja skradłem — pomyślał Grinwald i wybiegł w ślad za złodziejami.

Było już jednak zapóźno!

Szopenfeldziarze bowiem, wyszedłszy ze składu, zmięszali się z tłumem.

Gdy wrócił szef, Grinwald opowiedział o całem zajściu.

Właściciel przeczuwając, że był to kawał zwykłych „szopenfeldziarzy“, występy których zdarzają się dziś często na terenie miasta, powiadomił o dokonanej kradzieży odnośny komisarjat P. P., który wszczął energiczne poszukiwania.

Gdy zachorujesz nagle w nocy...

Co należy wtedy uczynić?

Dość często zdarza się, iż ludność w razie nieszczęśliwego wypadku nie wie, gdzie zwrócić się o pomoc, najbliższy bowiem lekarz jest nieobecny w domu i wtedy traci się niepotrzebnie czas na poszukiwanie innego doktora, co w niektórych wypadkach ma ten skutek, że z powodu spóźnionej pomocy chory umiera.

Należy wyjaśnić, że w Łodzi porady natychmiastowej i bezpłatnej udzielają poza stacjami pogotowia ratunkowego, tak że wszystkie ambulatorja Kasy Chorych.

—0—

Nie zdejmuj palta w cukierni.

(x) Panu Józefowi Wągrowskiemu, zamieszkałemu przy ulicy Piotrkowskiej nr. 126 skradziono w cukierni Szaniawskiego (Piotrkowska róg Nawrot) futro.

Powiadomiony o dokonanej kradzieży X komisarjat P. P. zajął się odszukaniem złodzieja.

Pan W. wartość skradzionego futra oblicza na sumę kilkuset złotych.

—z—

Aby zabić zwierza, trzeba mieć pozwolenie.

(x) W dniu wczorajszym pociągnięto do odpowiedzialności sądowej Antoninę Stempel, zamieszkałą przy ulicy Warszawskiej 21, za potajemny ubój bydła.

Wczasie przeprowadzenia w mieszkaniu Stemplowej rewizji, znaleziono stokilkadziesiąt kilogramów mięsa nieostemplowanego.

Mięso skonfiskowano i odesłano do rzeźni miejskiej w celu zbadania.

—0—

Dziecię na zimnej pościeli.

(x) Franciszka Gawrońska, mieszkanka domu przy ulicy Sienkiewicza 27, znalazła w dniu wczorajszym w bramie tegoż domu zsiniałego z zimna podrzutka płci męskiej owiniętego w stare i brudne szmaty.

Dziecko ogrzali lokatorzy, poczem przesłano je do żłobka miejskiego.

Powiadomiony o powyższem VII komisarjat P. P. zajął się energicznie odszukaniem wyrodnej matki.



Dwóch konkurentów.

Końskie nogi i skrzypiące koła — pewniejsze od nowoczesnego środka lokomocji.

V. CROSS. 21

PRAWO SERCA.

POWIEŚĆ.

Nagle beztroska radość zmiotła wszelkie skrupuły, które ją opanowały na widok żółtych kufrów Rolanda. Czyż nie było to cudownym snem, mieszkać z nim razem nietylko pod jednym dachem, ale nawet w jednym pokoju i być jego zupełną, niepodzielną własnością? Przypomniała sobie w tej chwili, że Roland musiał przecież przyjść do tego pokoju przebrać się także, jeżeli chciał być gotowym na godzinę siódmą. Brakowało zaś tylko kilkunastu minut do umówionej godziny, musiała się więc śpieszyć, jeżeli chciała go uprzedzić. Nie mogła się przecież przebierać w jego obecności! Rozpuściła swe włosy, które jak fale spłynęły po jej ramionach; serce biło jej w piersi, jak młotem, zaś przez całe ciało przebiegało dziwne drżenie. Wyszczotkowała włosy szybkiemi ruchami i potem grzebieniem i zręcznemi palcami znowu je ufryzowała. Lustro przed nią świadczyło o tem, że obramowana włosami twarz, rozjaśniona uśmiechem szczęścia, mogła wywrzeć na mężczyznę niezatarte wrażenie.

Istnieją zapewne liczne zastępy kobiet, które nie odczuwają tego wszystkiego podczas swej prawdziwej podróży poślubnej, co przeżywała teraz Helena. Te, które wychodzą zamąż, aby zabezpieczyć sobie materjalny byt, zająć stanowisko w społeczeństwie, albo wogóle uniknąć zawstydzającego miana starej panny, — nie mogą odczuwać tego bezmiaru szczęścia co kobieta, ofiarująca siebie samą na ołtarzu miłości do mężczyzny. Bezgraniczna radość, która ogarnia wszystko i przenika zarówno duszę i ciało może być tylko udziałem ludzi naprawdę i głęboko się kochających.

Helena skończyła właśnie czesanie, gdy wniesiono do przedsionka jej kufer. Pobiegła tam szybko i wyjęła wszystko, co się jej w danej chwili mogło przydać. Rozkręciła następnie kurki i napuściła wody do wanny. Zrzuciła potem szybko swe suknie i wskoczyła do wody. Nad wanną było umieszczone duże lustro, w którem mogła zaobserwować swoją postać w chwili, gdy się zanurzyła pod wodę. Radowała ją świadomość własnej piękności. Linje jej ciała były bez najmniejszego zarzutu. Błyszcząca białość jej skóry, wspaniałe zarysowane, pełne piersi dziewczęce i jędrność wszystkich członków, których ruchy odznaczały się dziwną lekkością uzupełniały doskonałe urodę jej oblicza. Gdy ciepła woda otuliła ją po samą szyję, przypomniało jej się nagle smutne opowiadanie Rolanda.

— Był więc żonatym; nigdy nie będzie mię mógł pojąć za żonę. — Wtem odezwała się jednak nadzieja, która nigdy nie da się wyprzeć zupełnie z młodego serca. On mnie kocha i nigdy nie zdobędzie się na rozstanie ze mną. Jest wiele kobiet, które wychodzą zamąż bez miłości; ja jestem kochaną, mimo, że nie jestem mężatką. Stokroć wolę to drugie od pierwszego!

Uśmiechnęła się mimowoli do swej myśli; wszystkie przykre wspomnienia zniknęły, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki i przypomniała sobie, że jej najbliższym celem było zaimponowanie Rolandowi swoją pięknością dzisiaj wieczorem. Cokolwiek się później stanie, ten wieczór powinien pozostać w jej pamięci jako punkt kulminacyjny ziemskiego szczęścia.

Po drugiej stronie zamkniętych drzwi przechadzał się Roland. Kroki jego tłumił jasny perski dywan. W żyłach jego wyprawiała harce podniecona namiętnością krew, która wypłaszała z mózgu wszelkie nawoływania rozsądku i rozwagi.

Wychodził zresztą zawsze z założenia, że człowiek, który się zdecydował na popełnienie jakiegoś kroku złego lub niebezpiecznego, nie powinien dopuszczać do głosu sumienia lub obawy i psuć sobie w ten sposób przyjemność, wynikającą z zamierzonego uczynku.

Nie żałował swego postanowienia, chociaż wiedział, że zarówno to, co teraz robił, jak wszystko, co uczynił przedtem, aby posiąść Helenę, będzie mu poczytane przez świat za najczarniejszą zbrodnię. Przez piętnaście lat żył w piekle i postępował ściśle według tego, co nakazywały bezlitosne prawa ludzkie. Teraz był już zmęczonym. Z zimną krwią odrzucił po głębokim namyśle wszystkie skrupuły i postanowił uszczknąć gałązkę rozkoszy z drzewa natury, zanim śmierć zamknie jego oczy na zawsze. Cena, jaką miał za to zapłacić, była mu obojętną. Kochał Helenę tak, jak mężczyzna kochać potrafi, w którym kobieta wznieciła płomień namiętności i pożądliwości; taka miłość nie należy wcale do potężnych uczuć. Jej wewnętrznym trzonem jest egoizm, podczas gdy prawdziwa miłość równa się altruizmowi; namiętność niechętnie ugina się przed miłością i nie lubi rezygnować z czegokolwiek na rzecz drugiego.

Roland wiedział dobrze, że zarówno on, jak i Helena będą musieli zapłacić drogo za tę odrobinę szczęścia, jakie obecnie przeżywali; namiętność nie dopuszczała jednak kruchych zastrzeżeń miłości do głosu; nie myślał o tem, by przez rezygnację ze swego kroku uchronić Helenę przed zgubn. skutkami swego postępowania.

Chciał, aby należała do niego i w jej objęciach zamierzał przeżyć chwile najwyższej rozkoszy. Potem mogli ludzie zmiażdżyć ich swoją pogardą i wyrzutami: tego jednak, co się już stało, nie potrafia więcej odmienić, ani też uczynić niebyłem.

(c. d. n.)

—0—

W labiryncie życia łódzkiego.

—x—

Minęły piękne dni Aranjuezu...

Zły humor ludzi przyzwyczajonych do „luftgeszeftów“.

Pod znakiem depresji na czarnej giełdzie.

Smutne, nad wyraz smutne czasy nastały w Łodzi dla tej wielogłowej falangi jej obywateli, których zwykliśmy zawsze byli widywać w najruchliwszych punktach Piotrkowskiej, we wszelkich cukierniach, restauracjach — wszędzie, gdzie pulsuje tętno życia specyficznie łódzkiego....

Lodzermensz, ten ruchliwy, rozhałasowany, gestykulujący, szwargocący krzykliwie na temat wiecznie płynnych interesów i — w myśl zasady: (business) przedewszystkiem — nie krępujący się niczego i przed nikim ,ten osławiony i poza granicami miasta naszego — lodzermensz zmienił się dziś nie do poznania.

BYŁY CZASY...

Skonstatować to można najlepiej w lokalach publicznych, tam, gdzie jednostka, stojąca na niezbyt wysokim stopniu rozwoju społeczno - umysłowego, za to na tem wyższym szczeblu hierarchji pieniężnej, kieruje się zasadą: Ja płacę, więc ja jestem panem...

Któż siedząc obecnie w cukierni, pozna je w tych skromnie nad pół-czarna skulonych, skromnie po lokalu kręcących się i zgoła przyzwoicie zachowujących się mer kantylistach — te figury, które... ton nadawały za minionych „dobrych“ czasów?

Jakże jaskrawo odmiennie przedstawia się obecnie wieczorem sala łódzkiej pierwszorzędnej restauracji. Gdzie zapodzieli się ci jeszcze przed rokiem rozbijający się w niej dwudziestoletni grandseigneur'zy z czarnej giełdy, hulający „za swoje pieniądze“, uważający się za panów nietylko sytuacji, ale bodaj — świata całego?...

Jak tak dalej pójdzie, trzeba będzie naprawdę wziąć się do pracy, myśli niejeden.

ORJENTALNA MELPOMENA WABI SWOJĄ PUBLICZKĘ.

Jedną z oznak dosadnie charakteryzujących tę depresję duchową pewnych sfer Łodzi, są plakaty trupy teatralnej żydowskiej, widniejące na płotach i murach miasta. Snać wielbiciele rodzimej, orjentalnej Melpomeny tak dalece nie mają ani głowy, ani humoru do popierania jej, że musi ona zdobywać się na nadzwyczajne, niepowszednie tricki, by skłonić publiczkę swoją do odwiedzania przybytku żargonowej muzy.

Pomijając już olbrzymie plakaty, przedstawiające w krzyczących kolorach i naturalnych rozmiarach głównych bohaterów wystawionej sztuki, znajdujemy jeszcze na afiszach teatru żydowskiego ciekawy, charakterystyczny tekst:

„Dziś — panie za darmo! Każdy właściciel (!) biletu ma prawo wprowadzić jedną panię (!) za darmo“! — Tak głosił przed mniej-więcej tygodniem wołowy na ois na jednym z plakatów tych. Obecnie widnieją znów afisze z zachęcającą obiecanką, którą również warto dosłownie przytoczyć:

„Przy wykupywaniu biletów przy kasie każdy z Sz. Publiczności otrzymuje cenny upominek!“

Źle, bardzo źle widocznie dziać się musi w pewnych sferach obcokrajowych obywateli polskich, skoro aż w ten sposób musi teatr werbować sobie widzów.

Nie lepiej dzieje się w kinoteatrach. — Nawet te, które lubią od czasu do czasu zaprezentować obraz, obliczony specjalnie na pewne odłamy publiczności łódzkiej, a więc filmy w rodzaju „Jiskor“, „Hrabia i żydówka“ i t. p., narzekają na wiarołomność sfer, które popierają wszystko „rodzime“.

Morycek stracił humor i usunął się w cień, bo przyszły takie czasy, że — kto wie, czy brrr... nie będzie musiał wziąć się do pracy...

(faun).

Za przykładem starszych.



Marylka: — No, i jak zdecydowałaś obciąć włosy „á la garçonne?“
Helenka: — Ależ naturalnie, dzisiaj będzie fryzjer u mamusi, to go o to poproszę.

Klęska dwóch przyjaciół.

Miejscem porażki austerja.

Razu pewnego dwóch kieszonkowych przyjaciół, Adam Inczak i Stefan Lasiak postanowiło uczciwie przepłukać sobie spragnione „gardziołka“ i dlatego nie namyślając się długo przestąpili próg jednej z podrzędniejszych restauracyj.

Na stoliczku stanęły w mig: buteleczka „ognistej“, śledzik, ogóreczki, grzybki i mięso twarde, jak żołnierska podeszwa.

Przy dźwiękach anemicznego pianina zmietli zakąski, wypili wódeczkę, ale rachunku zapłacić nie chcieli.

Kto widział płacić za pół litra wódki aż 5 złotych? Przyjaciele nie wiedzieli, że właściciel knajpki to „dobroczyńca ludzkości“ (przecież oni codzień przeszło 100 złotych dokładają do „kuchni“, a zarobek mają tylko z jednej wódki (!).

5 złotych za tę odrobinę gorzały?

Zjawiła się policja... protokuł. Okazało się, że knajpiarz miał rację. Dwaj „trunkowi“ przyjaciele musieli skapitulować wobec władzy. Z bólem serca wyciągnęli pieniądze z kieszonek i położyli na tłustej łapce gospodarza.

— Tak, panie komisarzu — skarżył się właściciel austerji półgłosem, ale tak, by niefortunni alkoholicy mogli słyszeć — przyjdzie toto, zje za 5 złotych, a narobi krzyku za całe 100. Znamy się na tem!

„Toto“ jedno i drugie posłyszawszy tę mądrą aluzję chwyciło za czapki i płaszcze i opuściło czemprędzej miejsce swej haniebnej porażki.

—:-:—

Curiosa górnośląskie.

Oburzająca stylistyka.

Jedna z firm miejscowych otrzymała z górnośląskiej fabryki wełny i ścierek do czyszczenia maszyn Juljusza Suchanka w Królewskiej Hucie ofertę handlową treści następującej:

„Niniejszym prosimy uprzejmie nam brudne ścierki do czyszczenia zaś przesłać, które my w dostawie do 1000 sztuk po A, 18 zł. za 1 szt. w dostawie bez 1000 sztuk po 0,15 za 1 szt. w W. Pańskiem opakowaniem, przesełka loco Królewska Huta przy szybkiej dostawy jak przed przy ścisłem wykonaniu przybieramy“.

Z poważaniem **Juljusz Suchanek.**

Uważamy, że tego rodzaju oferty oddają kiepską przysługę firmie, gdyż nikt chyba nie jest w stanie zrozumieć treści takiej korespondencji handlowej.

A przecież wszędzie znajduje się tylu bezrobotnych pracowników umysłowych.

I czem wytłumaczyć to niedbalstwo górnośląskiej firmy?

—:—:—:—

Pamiętajcie o inwalidach wojennych.

ZAMIAST FELJETONU.

List męża do żony.

Kochana żono!

Tydzień już bawię w Łodzi i wyobraź sobie, że nie załatwiłem jeszcze ani jednego interesu w urzędach.

Sam, jak wiesz, nie potrafię się w tem wszystkiem obracać, a tymczasem prześladuje mnie pech, bo ten dygnitarz, do którego z listem polecającym skierował mnie Pawełek, nic mi nie poradzi.

Pawełek mówił, że on zajmuje dość ważną pozycję i dużo może, tymczasem ja go zastałem w pozycji siedzącej, bo właśnie został ulokowany w więzieniu śledczem i chwilowo nic nie może.

Jego lokaj mi mówił, że to pomyłka i wszystko się wkrótce wyjaśni, a pan jego trochę tylko pocierpi dla miłości ojczyzny.

Jednakże ja, nie mogąc dłużej czekać, próbowałem zwrócić się o pomoc do Kamila, z którym kolegowaliśmy w szkołach, a mówiono mi jeszcze w pociągu, że on teraz dużo znaczy.

Okazało się jednak, że i tu mnie pech prześladuje, bo Kamil jest również w pozycji siedzącej podobno z racji intryg partyjnych, a może i plotek, bo, mówiąc szczerze, nie mogłem się w tem połapać.

Odszukałem jeszcze twojego kuzynka, Jasia, bo przecież nieraz powtarzałaś, że on sam zajmuje niewielkie stanowisko, ale ma kolosalne stosunki.

I tu miałem znów pecha!

Janek jest wprawdzie na wolności, ale tylko za kaucją, bo podobno tak był w ostatnich czasach roztargniony, że nie mógł odróżnić swoich pieniędzy od rządowych, a dopóki się sprawa nie wyjaśni chwilowo nikt mu ręki nie podaje, a w. tych warunkach wyzyskanie stosunków jest rzeczywiście trochę ambarasowne.

Żona Janka nie traci nadziei, że on też posiedzi, bo teraz podobno to się staje coraz modniejsze.

W każdym razie moje sprawy mocno na tem cierpią, bo nie mogę liczyć na pomoc i prawdopodobnie wrócę do domu z niczem.

Całuję cię. Twój Kalikst. A.

—:—:— :—:—

Lampa na nosie teściowej.

Zięć, który zjeżdża po poręczy schodów.

Jeden do Sasa, drugi do lasa...

Porządna awantura rozegrała się w nocy w domu przy ulicy Anny. Kto kogo bił i za co — trudno ustalić, dość, że wszyscy uczestnicy libacji odnieśli mniej lub więcej ciężkie obrażenia ciała.

Najbardziej ucierpiała niejaka pani Schyłkowa, na nosie której czuły zięć p. Stefan rozbił lampę naftową.

Sprawca tego czynu zjechał na siedzaco po schodach z pierwszego piętra na parter, przyczem narobił takiego hałasu, że wszyscy lokatorowie pozrywali się z łóżek i wybiegli do sieni.

Rezultat awantury rodzinnej był taki, że teściowa nocowała u sąsiadki, pan domu na schodach, a jego żona w mieszkaniu.

SPORT.

Nieścisłości centrosportu.

Szelestowski prostuje błędy.

Ponieważ w komunikatach Centrosportu ukazały się kilkakrotnie sprzeczne z prawdą sprawozdania wyrządzające mi krzywdę sportową zmuszony jestem wystąpić przeciw tej grubej nieścisłości. Niedawno ukazał się komunikat Centrosportu podający, że mistrz polskiego maratonu na rok 1925 Kaczmarczyk uzyskał czasy lepsze od Szelestowskiego na 25 i 30 klm., gdy tymczasem było przeciwnie. Czasy moje na wszystkich punktach kontrolnych były znacznie lepsze od czasów Kaczmarczyka. Ostatnie sprawozdanie o osiągnięciu przez p. Boskiego (A. Z. S. Lwów) w dniu 8, 11. r. b. wyników lepszych odemnie jest także fałszywe.

Dla zilustrowania tych nieścisłości podaje poniżej kilka osiągniętych czasów, które wyjaśnią błędne informacje.

Czas na pierwszem miejscu należy do mnie, na drugiem — Kaczmarczyka, na trzeciem — Boskiego.

Na 5 kilometrze 17 m., 20,41 m. i 21,13 min.

Na 10-ym — 36,40 m., 41,57 m., i 41,55 min.

Na 15-ym — 55,15 m., 1 godz. 02 m. i 1,02,15 m.

Na 20-ym — 1.16.10, 1,22,30 i 1,24,19.

Na 25-ym — 1.37.46, 1.47 i 1.47,17.

Na 30-ym — 2,07,19, 2,16 i 2,17.40.

Szelestowski.



Dawniej młodzież gromadziła się przed wystawami zabawek . łakoci — obecnie jej zainteresowanie jest poświęcone radjo — zwłaszcza zagranicą.



Pod Gdańskiem zapanowała już prawdziwa zima — śnieg pokrył wszystko.

Zycie ekonomiczne.

Także konkurent Łodzi przeżywa niebywały kryzys.

Krytyczne położenie w bielskim przemyśle włókienniczym.

Położenie w przemyśle włókienniczym w Bielsku jest krytyczne. Część zakładów zupełnie jest nieczynna, reszta pracuje 3 do 4 dni tygodniowo, a tylko parę zakładów przez cały tydzień. — W ostatnich dniach zredukowano dalszą część robotników. Narazie nowe redukcje robotników nie są przewidywane. Natomiast w dniu 15 listopada r. b. wymówiono pracę z d. 1 stycznia 1926 r. urzędnikom we wszystkich zakładach przemysłowych.

Przemysł bielski sprowadza surowiec z zagranicy, jak Anglji, Belgji, Szwajcarji, nieco i z Francji. Surowiec ten sprowadzany jest na kredyt, a należności regulowane co pewien określony czas za pośrednictwem naszych banków. Wskutek nieprzekazywania przez liczne banki należności zagranicznych za surowiec — zagranica traci do nas zaufanie i przemysłowiec stoi przed groźnem zjawiskiem braku surowca, co równa się zupełnemu zamknięciu warsztatów pracy.

W normalnych stosunkach przemysł włókienniczy w Bielsku eksportował 75 procent swej wytwórczości, obecnie zaś zaledwie 10 procent.

Dalej należy zwrócić uwagę na zmniejszenie się siły nabywczej w Polsce. Jest to sytuacja nader krytyczna. Ciężkie warunki produkcji i wysokie koszta fabrykacyjne ze względu na ciężary socjalne sprawiają, że zagranicą spotykamy się z silną konkurencją, aczkolwiek towary bielskie mają wyrobioną renomę i są w stanie przy normalnych warunkach produkcji konkurować nawet na rynkach opanowanych przez Anglję. Przypomnieć należy, że towary bielskie szły do Persji, Syrji, Egiptu, Palestyny i dalej na południowy wschód Azji.

Polska, nie mogąc w obecnej dobie skonsumować olbrzymiej produkcji przemysłu włókienniczego, musi zwrócić uwagę w kierunku eksportu i opanowania z powrotem tych rynków, na których towary polskie cieszyły się wzięciem. Przemysł bielski z radością powitałby unormowanie tranzytu przez Rosję do krajów południowej Azji, gdzie towary bielskie są znane. Unormowanie to wpłynęłoby na obniżenie kosztów transportowych. Brak kredytów w kraju i stracenie zaufania zagranicy do nas sprawiają, że przemysł bielski w najbliższym czasie może być pozbawiony surowców, a wysokie koszta produkcji i nieunormowanie tranzytu uniemożliwiają wszelki eksport. Może to spowodować zupełne zamknięcie wszystkich przedsiębiorstw i spotęgować bezrobocie. (Informacje otrzymane od p. dr. Deutscha, gen. sekr. Związku Przemysłowców okr. Bielsko-Biała).

Zagraniczny rynek pieniężny i towarowy.

NOTOWANIA ZŁOTEGO POLSKIEGO.

Za 100 złotych: Zurych 83, Berlin — 59,89 — 60,51, wypłaty na Katowice — 59,35 — 59.65 na Poznań 59.67,5 — 59.97,5 Gdańsk 75.41 — 75.59, wypłaty na Warszawę 74,28 — 74,47, Wiedeń czeki 101—101,50, banknoty 101 — 102, Praga 480, Ryga 80, Londyn za 1 funt szt. 32,37 zł.

* * *

Londyn. Nowy Jork 4,84,5, Holandja 12,04, Francja 122,15, Belgja 106,90, Włochy 120,87, Niemcy 20,35, Szwajcarja — 25,14, Danja 19,45, Szwecja 18,10, Norwegja 23,70, Helsingfors 192,37, Praga 163,50

Paryż. Londyn 122.30, Nowy Jork — 25,245, Szwajcarja 486,75, Danja 624.50.

Gdańsk. Notowano w guldenach gdańskich: 100 zł. 75,41 — 75,59, czek na Londyn 25,21, telegraficzne wypłaty na Londyn 25,22, na Berlin 123.820 — 124,130, na Warszawę 74,28 — 74.47.

Zurych. Paryż 20.65, Nowy Jork 5,18,7 Berlin 1,23,5, Wiedeń 73,10, Warszawa 83 Budapeszt 0,72,7, Bukareszt 2,57,5, Tendencja niepewna.

Nowy Jork. Londyn za jeden funt szt 4.84,5, Tendencja mocna. Za 100 jednostek monetarnych: Paryż 3,97,5, Berlin 23,80 Warszawa 15.

GIEŁDA BAWEŁNIANA.

Nowy Jork, 20. 11. — Dowóz bawełny do portów Atlantyku i Golfu 50,000, wewnątrz kraju 40,000, wywóz na kontynent 1,800.

Loco 20,80, grudzień 20,33 — 20.35, styczeń 1926 r. 19,50 — 19,54, marzec 19,50 — 19,54, kwiecień 19,29, maj 19,09, lipiec 18.75 — 77, sierpień 18,52, wrzesień 18,30, październik 18,26 — 27.

Nowy Orlean, 20. 11. — Bawełna. Loco 19,81. grudzień 19,55, styczeń 19,30, marzec 18,92, maj 18,64, lipiec 18,35.

Liverpool, 20. 11. — Bawełna. Notowania początkowe. Styczeń 10,30, marzec — 10,34, maj 10,35, lipiec 10,28.

Brema, 20. 11. — Bawełna amerykańska 22,02 centów dolarowych za lbs.

—:—:—

Na giełdzie zbożowej dezorjentacja.

Warszawa, 21. 11. Notowania na Giełdzie Zbożowo-Towarowej za 100 klg. fr. st. załadowania, (fr. Warszawa). Żyto kongresowe 17,00, owies kongresowy jednolity 18,35 — (19,00), kuchy rzepakowe 19,50 mąka żytnia 50% 32,00, otręby żytnie — 10,50. Obroty małe. Usposobienie chwiejne. Cena orjentacyjna pszenicy od 25 do 27 zł. zależnie od gatunku i stacji załadowania.

—:::—



TEATR MIEJSKI.

Teatr Miejski daje dziś na IX przedstawieniu dla młodzieży szkolnej arcyucieszną krotochwilę żołnierską Aleksandra hr. Fredry „Damy i huzary". Początek o ogdzinie 3 i pół po poł.

Wieczorem po raz drugi zabawna komedja aktualna Stefana Krzywoszewskiego „Pan minister" z p. Leopoldem Komornickim w kapitalnej roli ministra Szczapy z Radomia. W innych rolach: Jadwiga Gzylewska, Natalja Remicz, Łapińska, Bielicz, Szubert, Krotke, Mroziński, Krzemieński, Krell i Wilczkowski.

Jutro, o godz. 3 min. 30 po południu, po raz ostatni w sezonie ciesząca się wielkim powodzeniem sensacyjna komedja Savoir'a „Wielka księżna i chłopiec hotelowy". W akcie III-cim kabaret rosyjski (śpiew solowy i chóralny, taniec, kuplety). Ceny zniżone.

W poniedziałek dla członków T. U. R. „Damy i huzary".

We wtorek uroczyste przedstawienie dla uczczenia pamięci zmarłego wielkiego pisarza polskiego Stefana Żeromskiego. Dana będzie po raz 15-y jego znakomita komedja „Uciekła mi przepióreczka" w świetnej interpretacji Jadwigi Gzylewskiej, Szymańskiego i Woskowskiego w rolach naczelnych. Ceny najniższe. Bilety od dziś w kasie zamawiań.

W próbach pod kierunkiem reżysera Jana Kochanowicza komedja paryska Coolus'a i Hennequin'a „Dzwonek alarmowy", która będzie dana jako najbliższa (IX-ta) premjera sezonu.

Jednocześnie reżyser Władysław Ryszkowski prowadzi próby z nowej, niegranej w Łodzi komedji oryginalnej Stefana Kiedrzyńskiego „Najszczęśliwszy z ludzi", zaś reżyser Konstanty Tatarkiewicz z prześlicznej, popularnej, niegranej od lat szeregu baśni scenicznej „Kopciuszek".

TEATR POPULARNY.
Ogrodowa 18.

Dziś, w sobotę, o godz. 4-ej po południu dla młodzieży szkolnej po cenach zniżonych od 50 gr. do 1.50 gr. „Głośna sprawa". Wieczorem o godz. 8.15 po raz drugi wesoła krotochwila żołnierska w 4-ch aktach ze śpiewami i tańcami „Ułani księcia Józefa". Niefrasobliwą treść sztuki urozmaicają pogodne piosenki ułańskie odśpiewane przez pp. Brandtównę i Urbańskiego. Nowe dekoracje art. mal. B. Witkowskiego.

Jutro, t. j. w niedzielę o godz. 4 po południu po raz ostatni w sezonie „Głośna sprawa". Wieczorem o godz. 8.15 „Ułani księcia Józefa".

Od poniedziałku do czwartku 4 przedstawienia po cenach zniżonych do połowy. Bilety na te przedstawienia już do nabycia w kasie Teatru co dziennie od 12—3 i od 5—10 wieczorem. W sobotę i niedzielę od 12 do 10 wieczorem bez przerwy.

KONCERT ARTURA RUBINSTEINA.

Wszechświatowej sławy pianista Artur Rubinstein, który dziś obok Paderewskiego i Hofmana zaliczany jest przez całą prasę do najpotężniejszych tytanów fortepianowych, wystąpi w Filharmonji w sobotę, dnia 28 b. m. o godz. 8.30 wieczorem. Na program łódzkiego koncertu wybrał genjalny artystą przepiękne utwory klasyczne, romantyczne i modernistyczne. Między innemi artysta odegra Igora Strawińskiego „Petruszkę", która to kompozycja została poświęcona Arturowi Rubinsteinowi. Cały program koncertu jest niezmiernie bogaty i interesujący.

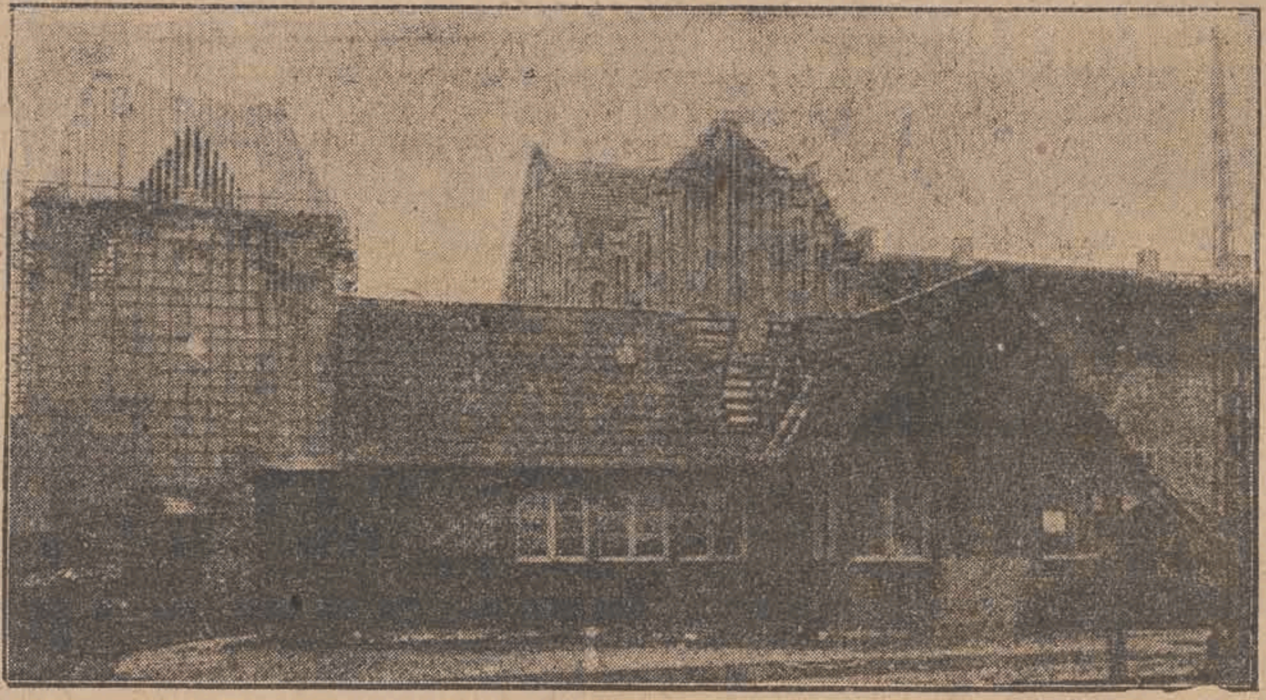
ADAM DOBOSZ NA [illegible]NKU MUZYCZNYM.

Nad wyraz interesująco zapowiada się program jutrzejszego poranku muzycznego z udziałem znakomitego tenora lirycznego Opery Warszawskiej Adama Dobosza, a mianowicie: Orkiestra pod dyrekcją Bronisława Szulca wykona następujące utwory: Uwertura do op. „Halka" Moniuszki, 2-ga Rapsodja węgierska Liszta, Barkarola z op. „Opowieści Hofmana" Offenbacha, Pieśni ludowe Hlawacza następnie Kaprys włoski Czajkowskiego oraz Mazur z „Halki" Moniuszki, a p. Dobosz odśpiewa z towarzyszeniem orkiestry szereg przepięknych aryj z oper: „Halka", „Tosca", „Eugenjusz Oniegin" i „Rigoletto". Koncert ten, jak i poprzednie poranki muzyczne, które zyskują sympatję coraz szerszych mas, cieszą się za każdym razem większem powodzeniem. Aby uniknąć natłoku przy kasie, radzimy wcześniej zaopatrzyć się w bilety, których cena jest bardzo niska (od 75 gr do 3 zł.).

—:—



Doskonały portret Racine'a, malowany na zamówienie Katarzyny II, znalazł się przypadkowo wśród zbiorów, które wróciły do Polski.



Z poza baraków robotniczych w zniszczonem w czasie wojny światowej Lens, wyłaniają się kontury odbudowanej katedry.

Radjokącik
na sobotę 21 listopada.

BERLIN, (505) godz. 20.30: Koncert w programie Beethoven. Schubert, Mozart i inni.

KRÓLEWIEC, (463) godzina 20.10 Sceny z Per Gynta.

LIPSK, (452) godz. 20.15: Występ gościnny monachijskiej opery.

WIEDEŃ, (530) godz. 20: „Dziewczę z Holandji" operetka w trzech aktach Kalmana.

ZURYCH, (515) godz. 20.30: Stare pieśni.

PARYŻ, (1750) godz. 21.30: Koncert galowy, urządzony przez „La Matin", połączony z konkursem artystów teatrów paryskich.

RZYM, (425) godz. 20.40: Koncert wokalno-instrumentalny — w programie Mozart. Verdi, Mascagni, Sarasate, Mayerbeer i inni.

PARYŻ, (345 „Petit Parisien") godz. 22.15: Wyjątki z operetek.

—:o:—

Barbarzyńcy zwracają, co zniszczyli w Louvain.
Odbudowa przez Niemców bibljoteki.

w) Rząd niemiecki po zawarciu pokoju mianował komisję z siedzibą główną w Lipsku, mającą za zadanie odbudowanie i uzupełnienie spalonej przez Niemców w roku 1914 słynnej bibljoteki w Louvain. Podczas okupacji Ruhry komisja zaniechała poszukiwań w Belgji, i Francji, natomiast szukała we Włoszech dzieł, mających zastąpić zaginione w ogniu książki. W czerwcu 1923 roku nadeszły z Rzymu trzy wagony książek. Tej jesieni wznowiono zakupy we Francji i Belgii. Dostarczono dotychczas do bibljoteki 355,081 książek, 218 manuskryptów, 240 dokumentów i 671 inkunabułów.

—(i)—

Cena prenumeraty:

W Łodzi miesięcznie	zł. 3.50
Dla robotników	„ 2.70
Na prowincji	„ 5.00
Zagranicą	„ 7.00

„Łódzk. Echo Wiecz." i „Kurjer Łódzki" łącznie zł. 7.50
Odnoszenie do domu 30 gr.

Ceny ogłoszeń:

Przed tekstem i w tekście 30 groszy za wiersz milimetrowy 1-łamowy (strona 4 łamy)

Za tekstem	25	4
Nekrologi	25	4
Komunikaty	25	4
Zwyczajne	6	10

Drobne 10 gr., poszukiwanie pracy 5 gr. za wyraz — najmniejsze ogłoszenie 50 groszy.

Ogłoszenia zamiejscowe o 50 proc. drożej.
Zagraniczne o 100 procent drożej.
Za terminowy druk ogłoszeń, komunikatów i ofiar administracja nie odpowiada.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne.
Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Wydawnictwo: „Łódzkie Echo Wieczorne". Wyd. Jan Stypułkowski.
Odbito w drukarni Tow. Drukarsko-Wydawniczego „Kurjer Łódzki" ul. Zawadzka Nr. 1.
Za redakcję i wydawnictwo odpowiada: Władysław Ulatowski.